



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 607

ORAT
lskiego
w leg. 989

WINCENTY KOSIAKIEWICZ

DO DUCHOWIEŃSTWA POLSKIEGO

GŁOS KATOLIKA

WYDAWNICTWO KOŁA PROPAGANDY
NA RZECZ WOJSKA POLSKIEGO

607

kg. 989

WINCENTY KOSIAKIEWICZ

DO DUCHOWIEŃSTWA POLSKIEGO

GŁOS KATOLIKA



WYDAWNICTWO KOŁA PROPAGANDY
NA RZECZ WOJSKA POLSKIEGO

CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD
ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSK N. K. N.
W PIOTRKOWIE

Najgłębszy z polskich historyków, mędrzec, który nigdy nie spuszczał z myśli prawdy, że największym czynnikiem świata i życia jest Wszechmoc Boża, Szujski, rzekł:

„Są w historyi dni, w których wszystko jest niespodzianem, zadziwiałcem, — w których wstaje *post nubilia Phoebus*, — w których Bóg daje moc wielką, organizatorską, swoją własną poniekąd, chwili, na którą się nieraz wieki czekało“.

Takim dniem był 5 listopada 1916 r., w którym wobec świata proklamowano Niepodległość Polski, w którym uroczystym aktem dwóch monarchów stwierdzono naszą żywotność, naszą godność narodową, nasze państwowe prawa.

Tylko najśmielsi z nas, których mieliśmy za najszałeńszych, — tylko ci z nas, co mieli w polskiej duszy polską wiarę, która góry przerzucać jest zdolną z miejsca na miejsce, — ci tylko spodziewali się, że dzień wielki nie

jest dniem samych marzeń, że jest to dzień niedaleki.

5 listopada jest właśnie takim dniem, jakich dopatrywał się Szujski w historyi świata.

I bardzo będę się dziwił, jeżeli odtąd Polak nie stanie się bardziej głęboko wierzącym, a ci, co już głęboko wierzą, bardziej żarliwie pobożnymi.

Jak każdemu obywatelowi i każdemu stanowi, przypadło i wam obecnie, kapłani polscy, wielkie zadanie do wypełnienia.

Nie otrzymaliśmy jeszcze wolności i niepodległości Ojczyzny.

To są bowiem skarby największe, których otrzymać nie można. Otrzymaliśmy jedynie możliwość budowania sobie niepodległości, warunki sprzyjające tej pracy, obietnicę chętniej po temu i potężnej pomocy.

Wolność darowana a niepochwycona i nieobroniona, to jest jak skarb, położony przy drodze publicznej: przejdzie obok złodziej i zabierze ją.

Wolność jest jak zbawienie, przez Chrystusa nam wywalczone: otwarto nam niebo, ale

trzeba po szczeblach cnoty, z wysiłkiem woli wejść do niego „gwałtem“ jak mówi Ewangelia.

Z jakąż nieporównaną siłą myśl tę wyraził Krasiński w „Psalmie Dobrej Wiary“ i w zwrocie do Boga:

„Ty sam bez naszej woli nie możesz nas zbawić!“

A któż lepiej jest w stanie zrozumieć tę konieczność boju, wysiłku woli ku urzeczywistnieniu ludzkich nadziei, jak nie Wy, kapłani, którzy na to oblekliście czarną szatę i z rozkoszy życia ofiarę złożyliście, abyście byli wiecznie wyciągniętym ku celom wielkim palcem i wiecznie do wsparcia gotowem ramieniem potężnem.

To też Wy musicie być obecnie mężnym i pogodnym organizatorem armii polskiej, musicie waszego czystego ducha podać gorąco i roztropnie na wielkie dzieło miłości, ofiary i ideału.

Czyż Wy, Wy, możecie pozostać rozstrojoną i milczącą struną, gdy na lutni polskiej zadzwoniła pobudka do czynu?

Chwila jest wielka.

Zważcie dobrze, co macie robić w waszem polskiem sercu, w waszem katolickiem sumieniu.

Nie mogę powiedzieć, że od Waszego postępowania zależeć będzie szczęście Polski. Byłoby to wielką przesadą. W tej winnicy Pańskiej jest wielu innych, obok Was pracowników

Ale od Waszego obecnego postępowania zależeć będzie szacunek, jakim Wasz stan otoczą przyszłe dni, i cześć i moc, jaką mieć będzie katolicyzm w Polsce.

Jak widzicie, o wiele tu idzie, o bardzo wiele.

A ponieważ to Kościołowi naszemu zawdzięczam wszystko, wszystko, co we mnie jakkolwiek ma godność, — nietylko moje nadzieje, ale i to, że jeszcze żyję, — drzę na myśl o odpowiedzialności, jaka leży obecnie na Was, którzy jesteście przysięgłymi i zszeregowanymi żołnierzami Kościoła.

I jeżeli mój głos nie zdoła Was wszystkich przekonać, to mam nadzieję, że wszyscy go zrozumiecie i wszyscy przyznacie mi prawo do wypowiedzenia publicznie, co myślę, co czuję — i czego się obawiam.

Nie namawiam Was do zejścia na teren politycznej walki. To winienem z góry i silnie zastrzedz.

Wprawdzie uważam działalność polityczną za bardzo godną i za konieczną robotę. Byłem jednym z najpierwszych, którzy się krzątali u nas około zgrupowania w jeden obóz sił katolickich. Pierwszy pewno w artykułach publicznych «Dziennika Powszechnego» w 1908 r. dowodziłem potrzebę stronnictwa katolickiego, na wzór tych, jakie istnieją w Belgii i w Niemczech. Wraz z ks. Gnatowskim, z ks. Skimborowiczem i p. Dworaczkiem pisaliśmy już ustawę dla organizacyi katolickiej grupy, ale sprawa się rozbiła o bierność i polityczne nieuświadomienie naszych katolików. Idea potem odżywała parokrotnie, ale wtedy już spotkała się z brakiem poparcia u naszych wyższych sfer duchowieństwa, których wola musi być dla nas rozkazem.

Wraz z innymi poddałem się jej bez wahania i bez szemrania.

W głębi duszy jednak mniemałem, że jeżeli czas na polityczną organizację katolików czynnych naszych nie przyszedł ani w 1908 r. ani w 1913 r., nadejdzie on niezawodnie.

Zbyt dobrze znałem polskich wrogów Kościół.

A dziś mniemam, że ten czas jest już nie-daleki. Kto bliżej, jak ja, przysłuchiwał się debatom Rady Miejskiej, i zjazdowi nauczycieli i temu, co w łonie tej i owej partii politycznej poczyną kiełkować, ten niezawodnie podzieli moje przewidywania.

«Obym był kłamcą tylko, nie prawdziwym wieszczem», ale przepowiadam, że niezadługo podniesionym zostanie sztandar szkoły świeckiej, szkoły bez Boga, i że katolicy pozostać w dzisiejszem rozproszeniu nie będą w stanie.

I roztropność sama nakazuje im, jak wierzę, już od dziś dbać specjalnie o to, aby nie uронić ze swych sił do walki pewno nie-dalekiej.

A to tembardziej, że *zachowanie się duchowieństwa w obecnym momencie może co najmniej, zadecydować o terminie wypowiedzenia tej wojny.*

Mogę prawie powiedzieć—iż wiem o tem...

Wyczekamy cierpliwie chwili, póki nasi dostojni przewodnicy na zorganizowanie do walki rozproszonych dziś wysiłków pojedynczych nie dadzą swego: *placet*. A być może doczekamy się usłyszenia komendy: «baczość!» i «naprzód».

Nikt z nas tej walki nie pragnie, ale nikt z nas się jej nieboi.

Natomiast innego momentu pragniemy i pewni jesteśmy wszyscy, iż nadejdzie: gdy biskupi polscy zasiądą w polskim senacie.

Wtedy też będzie można mówić głośno i swobodnie, jeżeli tego potrzeba zajdzie, o katolickiej polityce w kraju i o katolickiej polityce kraju. I wtedy się może przybliżyć czas, o którym wieszcz nasi do grobu marzyli, którego Cieszkowski daremno oczekiwał, gdy sfera polityki w sferę religii wkroczy i z nią się zleje.

Dziś—zrozumiejmy, że stworzenie polskiej armii, jako organu polskiego państwa, nie ma zgoła nic wspólnego z polityką. Wszystkie państwa mają armie, nawet małe, nawet słabe, nawet neutralne, nawet na wskroś pokojowe, bo kupieckie.

Kiedy po klęsce, wojnie albo pożarze, który cały dobytek zniszczył, wraca gospodarz do

swojej siedziby i poczyną ją na nowo parkanem okalać, nie jest to żadna polityka.

Zapewne, armia jak wszelki organ życia publicznego, może stać się narzędziem polityki, przez naród obranej. Ale i prasa i trybuna i każdy związek duchem narodowym nasycony, choćby to był skromny sportowy albo zawodowy związek, może stać się, i w różnych momentach historycznego życia narodu się staje narzędziem polityki. I stolica biskupia w pewnych momentach jest twierdzą polityczną. A gdyby nie była nią w pierwszych momentach panowania Mikołaja II, toby język rosyjski wtargnął przed ołtarze Pańskie Polski, jak już się był rozpostarł w kancelaryach parafii naszych.

Taki dzień w historyi, o jakim mówił Sujski, dzień, który pomieszał wszelkie rachuby, omylił, przynajmniej co do mety, co do daty, wszystkie oczekiwania, został nam dany.

Jego południem jest tworzenie się Armii Polskiej.

Któż bardziej niż Wy, kapłani polscy, uzdolniony jest do tego, aby zajrzeć w historyczne dnia tego głębie i perspektywy?

Wy, którzy wiecie, że wiara jest Łaską, — bo się ją i otrzymuje i traci, — i że modlitwa także jest Łaską, bo nie każdy wierzący człowiek i niezawsze modlić się może, — zrozumiecie od razu, że i dzień, w którym Polakom wolno polską armię tworzyć pod sztandarami obielonymi naszymi orłami, to także jest przede wszystkim Łaską.

Kłaczko pisał około 1858 r.:

„Młodzież nasza nie pojęła jeszcze dotąd, że dla ludu pognębianego walka o swe prawa z orężem w ręku, już nie jest ofiarą, ale koroną, nagrodą i szczęściem, któremi Bóg wieńczy trudy i poświęcenia w ciszy pokoju składane.“

Jak młodzież polska owego czasu, tak wielu ludzi naszego czasu tego nie pojmuje.

Wy im to wyłóżcie.

Nic lepszego nie możecie uczynić dla swojego narodu.

Niczem godniej nie przysłużycie się swojemu Kościołowi.

To Wasza godzina uderzyła przedewszystkiem.

Naród żąda obecnie od swoich synów cnót wielkich: odwagi, męstwa, ofiarnictwa, karności, wysiłku.

Naród żąda, aby każdy spełnił swój obowiązek wobec tych, co za Polskę umarli i dla tych, co w Polsce innem życiem żyć będą.

Otóż, Wy, kapłani, jesteście specjaliści od uczenia ludzi ich obowiązków, zwłaszcza ciężkich i wielkich obowiązków—i od szczepiania i hodowania cnót na dzikiej płoncie człowieczej, zwłaszcza cnót trudnych bo wielkich.

Słyszymy dookoła, że na to, aby Armię Polską stworzyć, potrzeba agitacyi, organizacyi, wyszkolenia wojskowego, wykształcenia wojennego, regulaminów i dowództwa.

Tak, trzeba tego wszystkiego, — jak potrzeba zbiorom żniwa, sierpa, przodownicy, powróseł, woza, stodoły, cepa, klepiska i młyna.

Ale zbiory same to co innego przecież, aniżeli cała ta mechanika, która się wokoło zdrowego, wyrosłego i pożywnego ziarna krząta.

Zbiory to cnoty w narodzie.

Ile miłości w duszy, ile obowiązkowości w woli, ile ideału w myśli, ile męstwa w ser-

cu, tyle akurat pożywnego w tem ziarnie polskiem, które werbunek obecny na powszedni chleb heroizmu przerobić zdoła.

A siewcami byliście Wy przedewszystkiem.

I już sama suknia, w jaką jesteście obleczeni, czyni z Was bez trudów i dociekań historykami i psychologami. Wy wiecie, że kwiaty poświęcenia polskiego i owoce polskiego męstwa, choć opadły one nieraz w miękkie i jędrne trawy narodowych posiewów, wyrosły na pniu drzewnym Kościoła, który sam z Chrystusowego korzenia ku słońcu się wyprostował.

Przyszła chwila. Baczcież, aby nie odpływano owocem napiętych gałęzi od macierzystego rdzenia i ojczystego korzenia.

Przyszła chwila. Polak z cnót swoich egzamin zdaje najwyższy. Niech go bez Was nie zdaje. Bo jeżeli Wy w tem dziele okażecie się zbyteczni, powiedzą mędrkowie:

— Skoro cnoty może sobie człowiek wyrobić, rozwinąć i podnieść do takiego szczytu, że mu umrzeć dla swej Miłości łatwo, to pocóż nam Kościół?

I wtedy mędrkowie—będą mieli rację.

Istotnie. Pocóż Kościół?

Wielu uczy człowieka, jak ma żyć.

Wy jedni mieliście i macie przywilej uczenia go i tego jeszcze: jak ma umierać.

Wam jednym dana została moc zdeptania węża strachu, który oplata wokoło łoża umierających.

Wy jedni znacie drogę, która przez bramę śmierci prowadzi w kraj światłości.

Otóż teraz zawołanie po kraju poszło na tych wszystkich, dla których jest coś droższego od życia.

Jakżeby Was w takiej chwili przy narodzie nie było?

Przecież to Wasze Kapłaństwo powinno przemówić teraz i powiedzieć ludziom, ludowi przedewszystkiem, że jeszcze lepiej, aniżeli żyć dobrze, jest umierać pięknie. I że to wielki los otrzymał człowiek, który stracił możność umierania za Wiarę Świętą, że oto otrzymał możność umierania za Ojczyznę Ukochaną. I jeżeli nawet poganin, któremu dano miecz w rękę, miał wskazaną drogę do Walhalli przez pole bitwy, to czyż polskiemu żołnierzowi w chwili, gdy pochwycić ma za miecz dla obrony wolności ojczystej, nikt nie powie, iż niebo wiecznym szczęściem przepełnione nachyliło się ku niemu nisko?

Są obowiązki, które należy pochwycić w locie. Spieszmy się skwapliwie.

Gdy minie chwila, gdy się moment zmarnuje—już pozostaje tylko miejsce jedynie dla żalu i dla gorzkości.

Osądźcie, czy to nie leci przed Wami obowiązków na skrzydłach ptaka?...

Kult heroizmu był »esencją polskiej myśli«, »narodowem objawieniem polskiem«, jak powiedział Szczepanowski.

Cała nasza wielka poezja romantyczna przepełniona jest bohaterstwem. Podnosi się tam ono do szczytów w III części »Dziadów«, a wypowiada do końca w »Psalmach Przyszłości« Krasińskiego. Poezyi patryotycznej polskiej »pierwszem słowem« jest Widzenie Ks. Piotra,—jak określa Tarnowski, — »ostatniem słowem« jest »Psalm Dobrej Woli«.

Ta patryotyczna poezja jest modlitewną poezją,—jest misteryum rozwiniętem na jednym ze stopni ołtarza Pańskiego.

Jej dźwiękiem najwyższym to ów w »Dniu Dzisiejszym« Krasińskiego »Głos w Górze« wie-

lokrotnie, niby przewodni motyw wielkiej polskiej epepei, spadający na sejmikujących Polaków:

»Będzie Polska w imię Pana«.

I przez to właśnie ta poezya, oddychająca bólem i nadzieją narodu, jest tak wielką poezją, tak innych narodów poezye prześcigająca mocą moralną i blaskiem idealnym i jedynie prześcignięta przez hebrajską proroczą poezję, przez Izajasza, Jeremiasza i Ezechiela, przez poezję, która stała się świętą księgą całej cywilizowanej ludzkości.

W polskiej poezyi kult heroizmu narodowego powiązany został z chrześcijańskim duchem.

I to właśnie, według Zdziechowskiego, stanowi c e c h ę o d r ę b n ą heroizmu polskiego, boć samo bohaterstwo jest darem i najpierwsze księgi literackie wielkich narodów już je ośpiwują.

Wielka poezya polska jest zarazem patryotyczną, — heroiczną, — religijną, — i modlitewną.

Gdy przyszedł moment wreszcie, gdzie „nastąpiło ze Słowem rozstanie“—gdzie naród za poetą ma powtórzyć: „zmlknijcie pieśni—wstańcie czyny moje“—gdzie przemówić ma:

„Modlitwa jedyna, co godna Stwórcy, od hymnu się wszczyna, lecz nie zna myśli i czynów rozdziału“ —

Wy, polscy kapłani, opuście swe dłonie?
Pozostaniecie tej modlitwie—milczący?

Temu czynowi—obcy?

Tym ofiarom—zimni?

Nie.

Ostatnie już słowo.

Mówią nam, że lud polski nie pójdzie do wojska naszego.

Że ten lud jest rusofilski.

A że rusofile nie chcą wojska polskiego, więc lud ich usłucha.

Wy znacie lud polski, jak nikt inny. Wy wiecie, że on nie jest rusofilski, że on jeszcze jest nijaki. Że jest jeszcze zbiorowem, nieoświeconem dzieckiem.

Kto się dostanie do niego, kto gorącej przemówi, kto do jego zaufania się odwoła, ten byle nie był prostym szaleńcem, poruszy go niezawodnie.

Ks. Ściegenny go poruszył w 1835 r., Mierosławski go poruszył w 1848 r., ks.

Brzosko go poruszył w 1864 r. Poruszyli go i inni w 1846 r. i po 1865 r., jakby na dowód łatwej jego poruszalności. I wiec chłopski w 1906 r. i wiec chłopski w 1916 r. dowiodły, że nie jest to wcale masa bierna, i że każdy promień słoneczny, który w nią uderzy, nie zostanie odrzucony, ale w głąb przeniknie i odpowiedniemu załamaniu ulegnie.

Już też go z różnych stron poruszają.

Przeszła przez ten lud agitacja Polskiej Organizacyi Wojskowej.

Podstąpiła do niego propaganda Polski Ludowej.

Czynną wśród niego jest robota, coraz to skuteczniejsza Stronnictwa Ludowego.

Jeżeli Was zbraknie tam, gdzie się mówi ludowi polskiemu o jego powinności dzisiejszej dla Ojczyzny,—może Wam tego ludu zbraknąć tam, gdzie Wy mu o jego powinnościach dla Kościoła mówić będziecie.

I gdybym na tę myśl nie drżał ze strachu, pewnoby mi nie wystarczyło odwagi do napisania tych kartek.

